

# Rolniczka na scenie

## ● Kiedy pomyślała Pani, że zostanie aktorką?

– W pierwszej klasie podstawówki. Wiadomo, jak wygląda siedmioletnie dziecko – dwa kucyki, piegi na nosie, bez dyndki na przodzie. Moja kuzynka zapytała wtedy: „A czym ty kiedyś będziesz?”. Odpowiedziałam, że aktorką. A ona: „No wiesz, z twoją gębą?!”. Porządnie ją sprąłam. Poskarżyła się mamie, więc rodzice zrobili ze mną później to, co ja z nią.

## ● Ktoś jeszcze próbował odwieść Panią od tego pomysłu?

– W szkole średniej nauczycielka od historii tłumaczyła, że to trudne studia i ciężko się na nie dostać. Papiery składałam trochę w tajemnicy, oficjalnie miałam iść na anglistykę. Do szkoły aktorskiej dostałam się za pierwszym razem.

## ● A lubi Pani siebie?

– Za niektóre rzeczy. Jestem optymistką, należę do osób, dla których szklanka jest zawsze do połowy pełna. Lubię tracić czas, usiąść w swojej chałupie, wgapić się w księżyc, który chowa się za akacją, i myśleć, że jestem tu na chwilę. Czasami pozwalam sobie na nicnierobienie, na posłuchanie muzyki, chociaż mam sto tysięcy obowiązków na głowie. Nie lubię swojej niecierpliwości. Czasem też za szybko się poddaję. Poza tym, jak mawiał mój były mąż, pająk ma dla mnie rozmiary ciężarówki – wyolbrzymiam niektóre sprawy.

## ● Co z nałogami?

– No mam, ale walczę dzielnie. Jak mawiał Mark Twain: „Rzucanie palenia to dla mnie to nic trudnego, robiłem to setki razy”. Od trzech miesięcy nie palę.

## ● Była też Pani swojego czasu maniaczką tenisa.

– Na urlopie grałam osiem godzin dzień w dzień, głównie z facetami. Raz to nawet ograłam dwóch naraz. Założyłam się, że wygram. Poprzedniego dnia koleżanka miała imieniny. Przeciągnęły się do rana. Był maj, upały, o 6 rano zostaliśmy przy butelce, tych dwóch kolegów i ja. Pojechalśmy na korty. Widziałam czterech przeciwników. Ale się udało. Po meczu poszliśmy na piwo, zjedliśmy pasztetową z bułką i pojechalśmy do kolegi, po czym do piątej graliśmy w pokera. A później poszliśmy na spektakl.

## ● Chyba się nie udało?

– Jak to nie, wszystko poszło dobrze, zagraliśmy. Teraz to ra-



FOT. MARGIN OSMAN

czej przedstawienie by zagrało, a nie my. Bo to było trzydzieści lat temu.

## ● A w kasynie Pani była?

– Raz, w Londynie. Zaczęłam od 20 funtów i doszłam do paruset. Postanowiłam grać dalej i wyszłam z 10 funtami. A mogłam sobie samochód kupić.

## ● Lubi Pani książki?

– Nauczyłam się czytać, jak miałam pięć lat. Ta miłość została do dziś. To zasługa rodziców. W krakowskiej Mogile, gdzie mieszkaliśmy, była biblioteka, którą prowadził pan Rosołek. W niedzielę po mszy szło się tam i wypożyczało książki. Po południu wszyscy w domu czytali. Kiedyś wprowadziłam rodziców w dużą konsternację, bo w swojej bajeczce o królowie wyczytałam, że była brzemienista. Pobiegłam do mamy i zapytałam,

co to znaczy. Rodzice coś mi zaczęli tłumaczyć, ale niewiele z tego rozumiałam.

## ● Kiedy Pani zrozumiała?

– Dużo później. W tamtych czasach to było tabu. Ale pierwszy raz cierpiałam z miłości, jak miałam osiem lat. Facet mnie nie chciał. Rodzice wynajmowali pokój. Jednym z lokatorów był bardzo stary chłopak, miał z 16 lat. Jak leżał pod naszą jablońką, to rzucałam w niego kamieniami. Poszedł na skargę, bo nie odczytał moich intencji. Dostałam karę, musiałam klęczeć piętnaście minut na kolanach z rękami podniesionymi do góry. W liceum pierwszy raz się całowałam. Wyobrażałam sobie, że pocałunek wygląda tak jak Gregory'ego Pecka i Audrey Hepburn – ludzie się zbliżają do siebie i dotykają. A tu nagle jakiś język. Powiedziałam, że nigdy więcej.

## ● Ale na scenie jakies platoniczne miłości to chyba się nieraz zdarzały?

– W Teatrze Narodowym w sztuce „Kochankowie piekła” kochałam się w Zdzichu Wardejnie, co diabła grał. Był też epizod ze znanym kompozytorem. To było niewinne i platoniczne. Ja mu kładłam na fortepianie kwiaty, a on mnie zabierał na długie spacerunki nad Wisłą. Do niczego nie doszło, bo miał żonę, a ja byłam panienką z dobrego domu.

## ● I przyszedł moment, w którym panienka z dobrego domu musiała się na scenie rozebrać.

– Właśnie w „Kochankach piekła”, u Adama Hanuszkiewicza. Ale miałam na sobie przeźroczysty strój, wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Już w „Anne Livi” nie miałam problemu, bo nagość była pięknie

zaaranżowana. W następnej sztuce reżyser też kazał mi się rozebrać, ale nie zgodziłam się. Była wielka awantura. Wygrałam.

## ● To rola Anny Livi ściągnęła Panią do Wrocławia?

– Zaproprowano mi gościnne występy w Teatrze Polskim. To było fantastyczne wyzwanie. Dyrektor Hanuszkiewicz dał mi bezpłatny urlop, ale odradzał wyjazd. Mówił, że w stolicy wystarczy puścić malutkiego bączka i cała Polska od razu o tym mówi, a na prowincji to można się nawet... i nikt się o tym nie dowie. Powiedziałam wtedy, że wolę być pierwsza w Pompejach niż druga w Rzymie. Po Annie Livi dostałam następne propozycje. Kiedy graliśmy z Bogusiem Kiercem „Jego małą dziewczynkę”, Hanuszkiewicz zjawił się na widowni i zapytał: „Teresa, ale kiedy wrócisz?”. Odpowiedziałam, że chyba zostaję.

## ● Dzisiaj też powiedziała Pani, że wyjeżdża do Pompei?

– Ależ jestem w Rzymie! Czuję się wrocławianką i jestem z tego dumna.

## ● Podobno podstępem ściągnęli Panią do naszej szkoły teatralnej?

– Odszedł jeden z profesorów i Igor Przegrodzki powiedział wtedy: „błagam cię, przyjdź tylko na zastępstwo, na pół roku, później sobie pójdziesz”. Minęło już 27 lat i nie poszłam.

## ● Których ze swoich uczniów wspomina Pani z sentymentem?

– Na pewno Jolkę Fraszyńską, była fantastyczną studentką. Miała leciutki zezik i zawsze uważnie na mnie patrzyła. I wszystko notowała. A potem wchodziła na scenę i była zjawiskowa. Wspominam też Roberta Więckiewicza i jego interpretację Raskolnikowa. To było jedno z najbardziej niezwykłych doznań teatralnych w moim życiu. Zrobił rzecz niepojętą, miałam ciary na plecach. Kiedy skończył złapałam trochę powietrza i powiedziałam tylko „chodźmy na wódkę”.

## ● Na egzaminach wstępnych do szkół teatralnych jest zabawnie?

– Różni kandydaci się zdarzają. Kiedyś był chłopak, około metr czterdzieści pięć, proporcje twarzy do reszty ciała jak dwie trzecie do jednej trzeciej. On wszedł, a ja w tym samym momencie wpadłam pod stół.

Wyglądało, jakby z wrażenia, ale po prostu coś z krzesłem się stało. Nie zapanowaliśmy nad śmiechem, reszta komisji wyszła z sali. Później wszystko wytłumaczyliśmy biednemu chłopakowi i go przeprosiliśmy.

## ● Lubi Pani wyjeżdzać z Wrocławia?

– Mam chałupę na wsi, którą kupiłam 14 lat temu razem z trzema hektarami, nawet nie wiedziałam, ile to ziemi. Dopiero notariusz mi powiedział, że sad i kawał pola też są moje. Marzyłam o czymś zielonym, bo moje dzieciństwo było zielone. Często mawiam, że w mieście gram rolę, a na wsi ją uprawiam. Były różne etapy tej uprawy, koledzy sobie do dziś żartują. Najpierw chciałam sadzić proso senegalskie, takie dla ptaszek. Ale wytłumaczono mi, że nie będę miała problemów z jego zbytem, bo ptaszki wcześniej wszystko wyjedzą. Później był czas hodowli kóz. Później kukurydza. No i ostateczność – uprawa pszenicy. Kiedyś niejaki pan Jan B. ze wsi pomógł mi ją zebrać i pojechalśmy do Skokowej do skupu. Ja – kłosa we włosach, słoma, brudna, jak prawdziwa rolniczka. A tam akurat była telewizja i kilku znajomych. Schowałam się za węglem i kazałam panu Janowi wypowiedzieć się w sprawie skupu pszenicy. On rozebrany do połowy, świecił torsem i opowiadał, jak marnie płacą tego lata. Doszłam do wniosku, że nie dam rady uprawiać roli. Ziemia jest w tej chwili dzierżawiona, a ja zajmuję się ogródkiem i oczkiem wodnym.

## ● Z karpami?

– Miałam etap hodowli karpiki. Kupiłam fachową książkę i wyczytałam, że może się wśród nich trafić rasowy, cały biały z czerwoną plamką na karku. Taki egzemplarz jest wart trzysta tysięcy euro.

## ● To jest już Pani bogata?

– Jeszcze nie, ale jest w oczku jeden bardzo podobny i nie wiem, czy mi gruba kasa przypadkiem nie pływa pod domem.

● rozmawiały JUSTYNA KOŚCIELNA, ANNA FLUDER (RADIO RAM)

WŁĄCZ RADIO RAM (89,8)

Naszej rozmowy z Teresą Sawicką można też posłuchać w Radiu RAM w sobotę między godziną 10 a 16.